

# Dzwoneczek

– Maniuś, kici, kici... – skradał się do mnie Henryk i szeptał słodkim głosem: – Kto jest najpiękniejszym i najmądrzejszym kotem w okolicy, no kto?

Jak to kto? Wiadomo. Nie lubię odpowiadać na głupie pytania!

– Chcesz wątróbki?

Już mówiłem, że NIE LUBIĘ odpowiadać na głupie pytania! pewnie, że chcę!

Z miski napływały wspaniałe zapachy. Gdy kończyłem wątróbkę – nagle Henryk mnie złapał, a Hanka szybko zapięła mi coś na szyi. Próbowałem zdjąć to łapką, ale się nie udało. Zrobiłem krok i usłyszałem: dzyń! Przyspieszyłem: dzyń, dzyń!!! Skoczyłem jak dziki do góry: DZYYYYŃ!!! Im wyżej skakałem, tym bardziej dzwoniło! Ten okropny, świdrujący dźwięk wydawało coś, co było przyczepione do obróżki, którą zapięli mi na szyi. Dramat. Jak można tak dręczyć kota?



Henryk widocznie zadawał sobie to samo pytanie, bo patrzył się na mnie i drapał się w głowę.

– Będziemy zawsze wiedzieli, gdzie jest. Poza tym nie będzie łapał ptaków – powiedziała Hanka.

– Przecież żadnego jeszcze nie złapał – ściszył głos Henryk. – Dobrze wiesz, że nasz Maniuś to pierdoła.

Co? Dzyń, dzyń, dzyń! Zadygotałem z oburzenia. Wicie, że jestem Wyjątkowo Dumnym Kotem? Oddaliłem się z godnością, choć przy każdym kroku słyszałem paskudne dzyń, dzyń! Usiadłem i popracowałem trochę tylną łapką, ale obroża trzymała się mocno.

Nagle za płotem pojawił się zupełnie nieznajomy, czarny kocur. Zapomniałem o obroży i podszedłem bliżej. Tamten był dość duży i gapił się na mnie beczelnie. Trochę mu zazdrościłem postury, ale bez przesady, nie będzie się kręcił bez pytania po moim terenie. Syknąłem głośno, jednak zupełnie



– Marian jest zły. Nie widzicie? – zauważył Alek.

– Marianku, kolega do ciebie przyszedł. Zobacz, jaki ładny kotek – uśmiechnęła się zachęcająco Hanka.

Kolega, też coś! Oparłem się łapkami o szybę i mruknąłem bardzo groźnie. Normalny kot już by się ewakuował. Ale nie ten. Bezczelnie udawał, że mnie nie widzi, albo faktycznie niedowidział. Chyba to drugie, bo inaczej na sto procent by się mnie wystraszył.

– Marian, zachowuj się! – oburzyła się Hanka.

Przecież się zachowuję. O co chodzi? Czy oni coś wiedzą o tym kocie? Ludzie są lekkomyślni. A jak się rzuci do miski Wintera? Albo wskoczy na talerz Henryka? Może też nasikać do cukierniczki albo zająć fotel. Już ja wiem, do czego bywają zdolne takie beczelne koty.

– On jest taki biedny – zasmuciła się Hanka.

– Biedny? – Henryk przyglądał się kotu ze zmarszczonym czołem. – Jest raczej... dobrze odżywiony. Futro ma błyszczące i wygląda na okaz zdrowia.

Teraz ja zacząłem bębnić łapkami w szybę od wewnątrz. Pazurki mnie świerbiły. W tym momencie Julka zbiegła po schodach.

– O, Ramzes! Co on tu robi? – uśmiechnęła się na widok beczelnego kociska, które znowu rozplaszczyło się na szybie jak wielka żaba.

– Ramzes? – zdziwił się Henryk.

– To kot mojej koleżanki z sąsiedniej ulicy, wielki łakomczuch – zaśmiała się Julka.

No i co? Nie miałem racji z tymi miskami? Henryk chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo właśnie

napatoczył się zaspany Winter i na widok Pirata (czy Ramzesa) tak ryknął, że kocur w jednej sekundzie rozpląnął się w powietrzu. Nie wierzyłem własnym oczom i do dzisiaj jestem pełen podziwu dla refleksu tego kocura. Tak sobie myślę, że nagle odzyskał wzrok i mnie wreszcie zauważył.



# Co to jest mruczenie?

Muszę o tym wspomnieć, żeby nie było nieporozumień. Oprócz tego, że kocie mruczenie ma wiele tajemniczych i skomplikowanych funkcji (o których opowiem wam innym razem) – jest też prostą formą komunikacji z otoczeniem. Na przykład jak chcę wyjść w środku nocy do ogrodu – to przychodzę do sypialni Hanki i Henryka, wskakuję na kołdrę i zaczynam mruczeć. Tak sobie mruczę i czekam, aż któś z nich się domyśli, że trzeba wstać i otworzyć mi drzwi.

Zaczynam cicho, od niechcienia – po prostu mam nadzieję, że nie będę musiał się specjalnie wysilać. Ale jak już wiem, że to nic nie da – wchodzę na wyższe tony i zaczynam mruczeć coraz głośniej, aż do oporu. Bardzo ważna jest też pozycja, którą zajmuję – najlepiej na poduszce, przy twarzy Henryka, bo on najszybciej się budzi. Nieraz, co prawda, próbuje mnie oszukać i udaje, że śpi – ale wtedy delikatnie gładzę go łapką po czole. Aż do skutku.

Zdarza mi się czasem stracić cierpliwość i... no cóż, trochę poskaczę po łóżku. Ale robię to tylko wtedy, gdy mnie do tego zmuszą niesprzyjające okoliczności – na przykład uporczywe ignorowanie moich potrzeb.

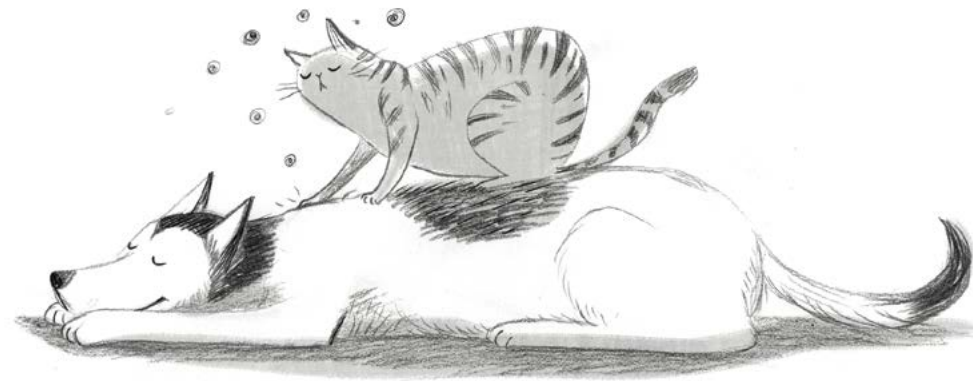
Kiedyś nawet doszło do tego, że MUSIAŁEM zeskończyć na Henryka z szafy, bo złośliwie spał i nic innego nie

pomagało. Jak widzicie, są to sytuacje uciążliwe i ocierają się nawet o dręczenie kota. Wyobraźcie sobie – jest środek nocy, a ja muszę włączyć na szafę i skakać w dół po ciemku. Myślicie, że tak łatwo było trafić w Henryka?

Inna sytuacja, kiedy umiejętność mruczenia może się przydać – to na przykład zachęcanie Egoistów do szybszej reakcji na moje różne skromne potrzeby. Czy to chodzi o napełnienie miski, zabawę, czy dostawę smakołyków pod nos. Wydawałoby się, że są to sprawy oczywiste. Zauważyłem jednak, że często, gdy zaczynam mruczeć i wymownie ocieram się o czyjeś nogi – odnoszę skutek odwrotny od zamierzonego. Nikt nie łapie, o co mi chodzi, i słyszę dziwne komentarze:

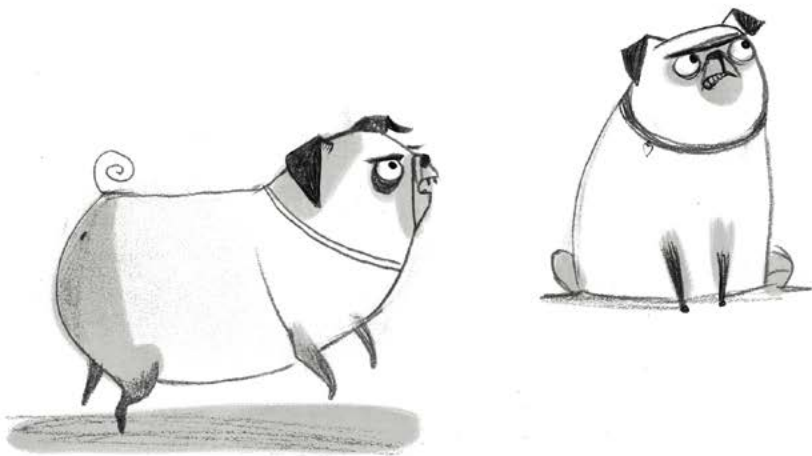
– Słyszysz, Henryku, jak Maniutek mruczy? Chyba bardzo nas kocha, prawda?

– No pewnie. Musi mu być z nami bardzo dobrze. Dobry kotek, chodź do pana, podrapimy trochę kota za uszami.



Postanowiłem odwrócić uwagę tych potworków od Wintera i syknąłem głośno. Beczulkowate ruszyły w moim kierunku i jeden z nich wdrapał się jakimś cudem na huśtawkę. Wysunąłem pazury i pacnąłem go łapą. Odskoczył z wielkim lamentem. Wygiąłem grzbiet, postawiłem futro (przez co zrobiłem się co najmniej dwa razy większy) i szykowałem się do walki. Ten drugi ujadł, charcząc jak grzechotka, ale trzymał się z dala od moich pazurów. Winter z rozdziawionym pyskiem gapił się na mnie w ogromnym zdziwieniu. Widzicie, jaka to oferma? Zamiast zwiewać, przymurowało go do piasku. Nagle coś walnęło w huśtawkę – to ta pani, wymachując parasolką, włączyła się do awantury. Nawet się specjalnie nie zdziwiłem, tak właśnie ZDRADZIECKO postępują ludzie!

Przygotowałem się na najgorsze – zmrużyłem oczy i szykowałem się do skoku. Nagle usłyszałem basowy ryk. To Winter się obudził. Zaryczał jeszcze raz i lekko obnażył kły. Beczulkowate jak karaluchy przypadły do ziemi, pani porwała je na ręce i oddaliła się w pośpiechu,



miotając najgorsze oskarżenia na zmutowane psy i zdziczałe koty, które terroryzują spokojne zwierzątka i ludzi przy okazji. I kto tu kogo terroryzuje?

Spojrzałem na Wintera. Siedział spokojnie z niewzruszonym wyrazem pyska. Ten fajtłapa z opóźnionym zapłonem zdobył sobie trochę mojej sympatii.

Do domu każdy wracał swoją drogą. Spotkaliśmy się przy furtce, gdzie czekał na nas zdenerwowany Henryk. Miał coś ważnego do powiedzenia, ale nie wiem co, bo nie miałem czasu na słuchanie.

*Kot – opiekun (bardzo odpowiedzialny): 1*

*Pies – podopieczny (oferma): 1*

*Beczulkowate: 2*

